Cena 10 groszy

Nr. 192 | Należytość poczt. opłacono gotówką | Lwów, poniedziałek 24 sierpnia 1925. | Rok VIII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 2·20
z dostawą do domu . . . „ 2·50
na prowincji . . . . . . „ 2·50
za granicą . . . . „ 5·55
Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski
10 groszy
na prowincjonalnych dworcach 12 gr.
Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR W. HAUSNER.

Przed wybuchem strejku generalnego w Warszawie.

Rozbicie przez przemysłowców rokowań z robotnikami.

Groźba strejku powszechnego.

Przerwanie rokowań. — Masówki. — Posiedzenie Rady Zw. Zaw.

WARSZAWA. 22. sierpnia. — (tel. wł.) Wczorajsze rokowania zostały przerwane. Dzisiaj w wielu fabrykach odbyły się zebrania, na których delegaci i mężowie zaufania zdawali sprawę z przebiegu rokowań.

W poniedziałek, o godz. 6-tej wiecz. odbędzie się posiedzenie warszawskiej Rady Zw. Zaw., na którem zapadnie decyzja, co do poparcia strejku metalowców, przez proklamowanie strejku powszechnego w Warszawie.

Wyjazd min. Skrzyńskiego do Genewy.

Odwołana podróż do Tallinu. — Min. Skrzyńskiego zastępować będzie p. Wielowiejski.

WARSZAWA. 22. sierpnia. — (tel. wł.) Jak się dowiadujemy, zapowiedziana podróż ministra Skrzyńskiego do Tallinu, na konferencję ministrów spraw zagr. państw bałtyckich i Polski nie dojdzie do skutku. Wymiana zdań pomiędzy ministrami odbędzie się w Genewie, w przeddzień rozpoczęcia obrad przez Ligę narodów.

P. Wielowiejski wiceministrem spraw zagr.

WARSZAWA. 22. sierpnia. — (tel. wł.) W tych dniach przybywa do Warszawy poseł polski w Rumunji p. Wielowiejski. Przez czas podróży ministra Skrzyńskiego do Genewy, p. Wielowiejski będzie pełnił funkcje kierownika ministerstwa spraw zagranicznych.

W kołach politycznych twierdzą, że po powrocie ministra Skrzyńskiego z Genewy, p. Wielowiejski otrzyma nominację na wiceministra spraw zagranicznych.

—:::—

Jak zaradzić obecnej sytuacji walutowej.

WARSZAWA. 22. sierpnia. — (tel. wł.) Dzisiaj w dalszym ciągu w ministerstwie skarbu obrady w sprawie sytuacji walutowej. Konferencja trwała do godziny 3-ciej popoł. Głos zabierali posłowie, senatorowie oraz przedstawiciele banków. Dyskusja prowadzona była nad tem, czy należy kłaść nacisk na interwencję czy też rozszerzyć kredyty produkcyjne.

Premier Grabski wygłosił obszerne przemówienie, w którem, zaznaczył, że sytuacja polepsza się i w krótkim czasie powinna być opanowana.

Konferencja państw bałtyckich odbędzie się w Genewie.

WARSZAWA. 22. sierpnia. (Pat.) Dziś o godz. 13. odbyła się w ministerstwie spr. zagranicznych konferencja prasowa. Na wstępie konferencji naczelnik wydziału prasowego min. spr. zagr. p. Grabowski zakomunikował, że głównie na życzenie Finlandji konferencja bałtycka, która miała się odbyć w Tallinie, przeniesiona będzie do Genewy. Termin nie został jeszcze ustalony. Najprawdopodobniej odbędzie się ona na kilka dni przed Zgromadzeniem Lig narodów.

Następnie referent dla spraw Ligi narodów w ministerstwie spr. zagr. dr. Komarnicki przedstawił program prac wrześniowej sesji, zaznaczając, że na obecnej sesji Rady Ligi znajdują się dwie sprawy polskie a mianowicie kwestja składu amunicji Westerplatte oraz poczty na terenie wolnego m. Gdańska. Dalej zwrócił uwagę na kwestję arbitrażu w stosunkach międzynarodowych, która to kwestja będzie centralnem zagadnieniem obecnej sesji, tembardziej, że wchodzi w rachubę oświadczenie Anglji, iż nie przyjmuje protokołu genewskiego. Wreszcie podkreślił, iż w Genewie rozstrzygnięta zapewnie będzie pomyślnie sprawa sfinalizowania paktu gwarancyjnego. Polsce chodzi o to — mówił dr. Komarnicki — by dyskusja na temat wzajemnych stosunków gwarancyjnych między mocarstwami odbyła się na terenie Ligi. Wszelkie bowiem próby przeniesienia tej sprawy poza Ligę tworzą niebezpieczeństwo dla Polski.

Rokowania polsko-litewskie.

WARSZAWA 22. 8. (tel. wł.). Pomiędzy Polską i Litwą toczyły się od pewnego czasu nieoficjalne rokowania w sprawie nawiązania i ustalenia stosunków normalnych. Rokowania te natrafiały na wiele trudności, które, jak się dowiadujemy, udało się usunąć.

Oficjalne rokowania rozpoczną się w Hadze, dokąd w przyszły wtorek udaje się delegacja rządu polskiego.

Kierownikiem tej delegacji jest dyrektor departamentu politycznego w ministerstwie spraw zagr. p. Łukaszewicz.

Awantury komunistów w więzieniu.

WARSZAWA. 22. sierpnia. — (tel. wł.) W więzieniu śledczem przy ul. Dzielnej, znajdujący się tam komuniści w liczbie 60 kilku wszczęli hałaśliwą awanturę, na znak protestu przeciw straceniu trzech terrorystów. Sygnał do ekscesów dany był z zewnątrz.

Władze więzienne wzmocniły posterunki policyjne i wezwały oddział wojska.

Awantury polegały na łamaniu sprzętów więziernnych, darciu sienników i posłań, krzykach i gwizdach. Hałas był tak wielki iż słyszano go na przyległych ulicach.

Łagodzenie konfliktu z Niemcami.

WARSZAWA. 22. 8. (AW). Min. Skrzyński przyjął wczoraj posła niemieckiego w Warszawie Rauschera. Podczas rozmowy poruszono głównie 2 sprawy: przerwania rokowań handlowych polsko-niemieckich i kwestję optantów. W sprawie optantów niemieckich rząd polski poczynił już pewne ustępstwa na ich korzyść. Rokowania handlowe polsko-niemieckie podjęte będą dopiero po zakończeniu najbliższej sesji Ligi Narodów.

Zmiany w dyplomacji

WARSZAWA. 22. 8. (AW). „Expr. Por.“ donosi, że obecny poseł polski przy rządzie japońskim Patek wkrótce opuszcza swe stanowisko i zamierza wogóle wycofać się z życia politycznego. Miejsce jego zajmie obecny poseł nasz przy kwirynale p. August Zaleski.

—::—

System prowokacji mści się.

Protesty przeciw „białemu terorowi“ w Polsce.

System prowokacji hodowany jest i popierany przez policję bardzo chętnie. Gdyby nie prowokacja i konfidenci, nie byłoby Mykytyna, ani jego procesu, nie byłoby Cechnowskiego, ani „bohaterstwa“ Botwina ani innych „bohaterskich“ zamachów. Niestety policja nie umie urzędować bez posługiwania się prowokatorami i dzięki temu Polska uchodzi w oczach cywilizowanego świata za kraj, w którym rozpanoszyło się barbarzyństwo i okrucieństwo.

Ostatnio komunistyczna „Humanite“ rozpoczęła ponownie kampanję przeciw Polsce inaugurując swój napad odezwą zatytułowaną: „Apel do opinji publicznej. Widniały pod nią nazwiska paryskich komunistów, lecz także szereg nazwisk ludzi, nic z komunizmem nie mających wspólnego.

W apelu powołują się, że w Polsce konstytucja nie jest stosowana, że „nie mówiąc o wolnościach robotniczych, także wolności ustanowione przez deklarację praw człowieka i obywatela nie egzystują w Polsce“ że „rząd polski stworzył system prowokacji i agenci prowokatorzy, rozsypani nawet po najdrobniejszych wioskach“ zaliczają się do regularnych funkcjonarjuszów tego rządu“.

Apel kończył się protestem przeciwko „używaniu tortury (!) i stosowaniu wyjątkowej jurysdykcji wobec trzech robotników, którzy znajdowali się w chwili aresztowania w sytuacji uprawnionej obrony i wobec młodego szewca męczennika swoich idei.

Po tym występie „Humanite“ nastąpił inny, jeszcze bardziej przykry, zbiorowy: Oto Dnia 16. b. m. obradował w Paryżu międzynarodowy kongres wolnej myśli, który powziął specjalną rezolucję, piętnującą „biały terror w Polsce“. Rezolucja ta została powtórzona przez całą prasę demokratyczną Francji, która nie ma nic wspólnego z komunizmem, lecz przeciwnie w ostry sposób go zwalcza.

Rezolucja ta brzmi:

„Kongres międzynarodowy wolnej myśli na zgromadzeniu w dniu 16. sierpnia 1925 roku w Paryżu, dowiaduje się, że w pogwałceniu gwarancji konstytucyjnych prawa człowieka i obywatela, są w Polsce deptane. Wolność religijna faktycznie nie istnieje, ponieważ wyznania niekatolickie są krępowane i wolnomyślicielstwo nie jest uznawane przez władze państwa, które zmuszają wszystkich obywateli do należenia do któregokolwiek z tolerowanych kultów religijnych.

Wolność prasy i zgromadzeń jest zniesiona w stosunku do opozycyjnego ruchu robotniczego i chłopskiego.

Syndykaty robotnicze i stowarzyszenia wychowawcze są rozwiązywane bez usprawiedliwionych motywów legalnych.

Mniejszości narodowe są pozbawione możliwości swobodnego rozwoju swoich szkół, stowarzyszeń i t. d. Wreszcie nietykalność parlamentarna jest iluzoryczna dla posłów opozycyjnych.

Masowe aresztowania robotników, włościan i działaczy mniejszości narodowych trwają bez przerwy, tak, iż więzienia są przeludnione (5 — 6.000 więźniów politycznych). Więźniowie są ofiarami prześladowań i często tortur w czasie aresztowania i w więzieniach.

Według wyznania b. premiera Thugutta, denuncjacja i prowokacja są systemem rządowym. Policja polityczna korzysta z popisów swoich agentów, prowokatorów, aby działaczy robotniczych, często małoletnich wydawać na pastwę wyjątkowego wymiaru sprawiedliwości, który nie zna innej kary, jak kara śmierci.

Przyjąwszy do wiadomości te fakty, w imieniu humanitaryzmu i wolności kongres protestuje przeciw temu systemowi terroru w Polsce i wystosowuje apel do opinji całego świata, aby wywarła presję na rząd polski do skłonienia go do zaprzestania antydemokratycznych metod“.

Ponadto kongres uchwalił wysłać telegram do premiera Grabskiego.

Telegram protestuje przeciw egzekucji Botwina, ofiary systemu prowokacji policyjnej“ oraz przeciw sądzeniu „przez wyjątkowy wymiar sprawiedliwości robotników Huebnera, Kniewskiego i Rutkowskiego i kończy żądaniem jaknajszerszej amnestji i zniesienia kary śmierci dla przestępstw politycznych w Polsce“.

Rezolucja, zarówno jak i tekst telegramu uchwalone zostały jednomyślnie.

Dopóki Polska nie zerwie z temi metodami, nie będzie końca napaściom i kalumniom, które szkodzą nam w nie mniejszym stopniu, niż osłabienie złotego.

Koszałki-opałki „Wyzwolenia“.

Stronnictwo ludowe grupa „Wyzwolenie“ wskutek demagogicznych swych wniosków i obstrukcji w czasie obrad sejmowych, zmierzało do obalenia reformy rolnej. Klub PPS zajmował w tej sprawie odmienne stanowisko, wychodząc z założenia, że idealnej reformy rolnej przeprowadzić się nieda, a ta, której projekt był w sejmie dyskutowany, zapewniała bezrolnym nabycie ziemi.

Demagogia „Wyzwoleniowa“ pogniewana z tego powodu na PPS, w następujący sposób pisze o niej w swym organie „Wyzwolenie“:

„Całkiem nieszczęśliwie ostatniemi czasy w kierunku ugody (?!) z prawicą i rządem związała się PPS, zaniechała (!!) ona walki o postulaty ludu pracującego, zwłaszcza poświęciła prawicy najistotniejsze interesy ludu rolnego, co wynikło ze zbyt daleko prowadzącego **związania się** (?!) tej partji z rządem. Dało się zaś przy tem zauważyć, że chcąc zagłuszyć w sobie sumienie z powodu **dokonywania umowy** (?!) z prawicą, PPS w „Robotniku“ i na wiecach obrzucała wymysłami „Wyzwolenie“, które się uporczywie i twardo trzymało linji swego programu“.

Po takiem scharakteryzowaniu PPS, składa jej „Wyzwolenie“ następującą ofertę:

Wierzymy głęboko, że rozterki w lewicy naszej są tylko chwilowe. I dlatego wystąpiliśmy z hasłem bloku lewicy. Głównym ośrodkiem i postawą takiego bloku powinno być porozumienie się dwóch głównych stronnictw lewicy — „Wyzwolenia“ i PPS. Dokoła nich może nastąpić zgrupowanie się pomniejszych grup lewicowych-demokratycznych. Mamy nadzieję, że do tego przyjdzie.

Zaiste, zawiele sobie „Wyzwolenie“ obiecuje. Jakto? Blok z socjalistami, którzy się wdali w konszachty z rządem?

Więcej odpowiedzialności za słowa i czyny przydałoby się panom z „Wyzwolenia“. Bo to co dotąd robią i mówią, to są koszałki opałki...

—:::—

1)

W. RAORT.

W SŁOŃCU.

BÓR — JASTARNIA, sierpień 1925.

Dorocznym zwyczajem objechałem wzdłuż i wszerz większą część Rzeczypospolitej i wróciłem smutny, zmęczony i bez pieniędzy, czyli, że powróciłem do swego, normalnego stanu w jakim się znajdowałem przed rozpoczęciem podróży. Ergo: Tak, jakbym wcale nie wyjeżdżał.

Mógłbym, wzorem jakiejś panny Mani, przygodnej „korespondentki“ z „Dzwonka Pomorskiego“, lub stylem jakiegoś profesora Piegłasińskiego, współpracownika „Kurjera Patrjotycznego“ opisać od wiersza i od rzeczy owe cuda widziane z okna pociągu i zatytułować to wszystko pięknie, n. p.: „A czy znasz ty bracie młody“? — lub „Nad wodami Bałtyku“ — albo jeszcze lepiej: „W góry, w góry miły bracie“, ale tego nie zrobię — bo po pierwsze, kocham Was, mili Czytelnicy, a po drugie, nie chcę, abyście myśleli, że jestem tak mądry, jak panna Mania, lub profesor Piegłasiński.

Obiecuję też Wam solennie nie opisywać żadnych obozów harcerskich, ani kadrów przysposobienia rezerw męskich i damskich; nie ruszę statystyki, etnografji ani folkloru; zamilczę o drożyźnie i zdzierstwie; powstrzymam się od krytyki i złośliwych uwag — a opowiem Wam o czemś, co niby duży kawał słońca legło mi na dnie duszy i świeci i grzeje, poprzez mrok mego smutku, nudy i zmęczenia.

Z góry wiem, że rzucisz się, miły Czytelniku, przeczytawszy te słowa i głośno posądzisz mnie przed swą żoną, o nielojalność w wysławianiu się.

— Jakto? — powiesz oburzony. — Naprzód pisze, że wrócił smutny, zmęczony i t. d. — a teraz mówi, że ma jakiś kawał słońca w duszy co go grzeje i t. d.?...

Zdradzę Wam tajemnicę! Byłem z Wami nieszczery.

Zasiadając do pisania tego fejletonu, chciałem przed Wami ukryć ten kawał słońca, który sobie ukradłem w maleńkiej wsi nad brzegiem Bałtyku, aby dla mnie starczyło na długie miesiące jesieni i zimy i jak skąpiec obawiający się złodziei, zamyślałem udawać ubogiego.

Pomyślałem sobie jednak, że tylu z Was niema ani odrobiny takiego słońca, że tylu z Was czytać będzie w mrocznych suterenach, lub w dzień, kiedy deszcz będzie padał i myśleć będziecie o poniedziałkowej pracy w wilgotnym ciemnym warsztacie, że postanowiłem podzielić się z Wami tym kawałkiem słońca co mam w duszy, aby Was ogrzało i aby Wam świeciło poprzez mrok zmęczenia, troski i niedoli Waszej.

Niech Wam służy.

*

Jest na półwyspie helskim maleńka wieś która się nazywa: Bór. W tym Borze jest kilkanaście chałup kaszubskich. W każdej chałupie stoi sosnowe łóżko napchane morską trawą i zaścielone czystem prześcieradłem, a na jednem z takich łóżek ległem ja, zmęczony długą podróżą.

Przez maleńkie okienka otwarte na ścieżaj wpada ciepły wiatr od morza i targa skrzydłami kretonowych firanek, upiętych w kształcie motyla. Niebo jest granatowe, niby najlepsza farbka do bielizny, a tu i owdzie świeci się gwóźdź srebrnej gwiazdy. Czuję, jak ciało odpręża się w zmęczeniu i wtula się w miękkość morskiej trawy, gdzie układa się wygodnie, przylega i wypoczywa.

Obok łóżka stoi moja walizka, odsłaniając czeluście swego wnętrza. Wiem, że jeszcze przed zaśnięciem będę się musiał z nią rozmówić serjo i stanowczo. Bądź co bądź mieści ona w sobie kwintesencję mego dotychczasowego życia i nie mogę przejść nad nią do porządku dziennego. Trzeba się z nią rozmówić jasno i otwarcie, jeśli pragnę, aby jej zawartość nie zaciążyła mi i tutaj kamieniem.

Zapaliłem świecę umieszczoną w szyjce od flaszki i uśmiechnąwszy się zjadliwie, począłem się przyglądać walizce.

— Przygląda mi się pan — rzekła sarkastycznie — jakby mnie pan nie znał zupełnie...

— A z kim mam przyjemność?

— Jestem pańską walizką. Nie poznaje mnie pan?... Moja zawartość jest właściwie treścią pańskiego życia. Nie ma się pan czego wstydzić!.... Są pańskie spodnie i surdut wizytowy, są kołnierze, i pończochy, mydło i szczotka do zębów, papier na którym pan będzie pisał swe fejletony i papier listowy, jest Kant ze swoją krytyką czystego rozumu, Jack London, Calergis z „Paneuropą“ i kilka tomów bibljoteki groszowej Wendego, rękawiczki i „giletka“, tytoń i flaszka koniaku, fotografja ukochanej, gazety i poradnik „o czem nie powinien wiedzieć dorastający mężczyzna“...

(C. d. n.)

POSEŁ ZYGMUNT PIOTROWSKI.

Warunki pracy i płacy w Szwecji.

Okręg przemysłowy w m. Borlänge. — Dom Robotniczy i Park Ludowy. — Zwiedzenie olbrzymiej elektrowni. — Zgromadzenie międzynarodowe.

(Korespondencja własna.)

Brunnsvik, Szwecja, w sierpniu.

Wtorek, 11 sierpnia — przeznaczony na całodzienną wycieczkę dla słuchaczy i prelegentów Międzynarodowej Szkoły Wakacyjnej w Brunnsviku.

Na stacji w Borlänge wita nas delegacja miejscowych towarzyszów i prowadzi do Parku Ludowego (Folkets—Park); czerwony sztandar powiewa u wejścia. Przedstawiciele związku metalowców i partji witają nas. W parku znajduje się też scena robotnicza pod gołem niebem, rozbrzmiewa chóralny śpiew „Międzynarodówki“. Odmarsz do Domu Robotniczego, na którym znowu czerwony sztandar zdaleka nas wita.

W każdem środowisku robotniczem niezbędnemi instytucjami życia robotniczego w Szwecji: to Dom Robotniczy i Park Ludowy. Tu ogniskuje się życie zawodowe, polityczne, oświatowe i towarzyskie.

Poprzez miasto udajemy się do stalowni, która znajduje się w Domnarvet. Zwiedzamy dokładnie ciężką i niebezpieczną pracę hutników przy wysokich piecach, gdzie temperatura wynosi od 1,400 do 1,700 stopni. W wędrówce dwugodzinnej obserwujemy cały proces produkcji stali i wykończenia następnie szyn stalowych. W hucie pracuje na 3 szychty dwa tysiące robotników. Pytam o zarobki, aby je zestawić z naszymi w Polsce. Przeciętna płaca robotnika wynosi 8 koron za 8 godzinną szychtę, czyli w złotych 11.20. Jakże wielka jest różnica, jakie odchylenie w stosunku do płac naszych metalowców np. w Warszawie, nie mówiąc już o mniejszych ośrodkach w Polsce.

W fabryce uderza obserwatora nad wyraz sympatyczny, pełen godności stosunek robotnika do kierownika czy inżyniera; ani śladu służalczości, jakiejś bojaźni: skinie głową na przywitanie czy czapki uchyli, ale ani krzty z niewolnictwa czy półdzikości lub brutalności.

Bezrobocie w przem. metalowym w Szwecji obejmuje obecnie 4,300 robotników.

Po 2 godzinach odjazd autami do jednej z największych elektrowni nietylko w Szwecji, ale bodajże w Europie — za Kvarnveden. Rzeka tworzy tu spad gwałtowny, sztucznie go podniesiono przez budowę olbrzymiego mostu i zbudowano potężne machiny elektrowni. Zwiedzamy gmach, 3 piętra na dół schodząc: ogromne turbiny sięgają daleko pod spad wody. „O sile 16.000 koni parowych“ — objaśnia inżynier; pod niezapomnianem wrażeniem opuszczamy gmach, zasilający swą siłą elektryczności dalekie okolice. Dumni są Szwedzi, że nietylko potrafili wyzyskać siły przyrody i ująć w karby na pożytek techniki, przemysłu, ale, że swe elektrownie, mosty tak pobudowali, że przystosowali do całokształtu krajobrazu. Znakomitym tego wyrazem jest właśnie gmach, most i dalsze zabudowania elektrowni. Kto widział amerykańskie np. brzydkie, bez żadnego smaku artystycznego kolosy fabryczne, gigantyczne, ale bez najmniejszego stylu, a rzuci okiem bodaj na szwedzkie techniczne zabudowania — zobaczy tu estetykę, tam (Ameryka) najprymitywniejszego poczucia piękna.

Opuszczamy fabryki, aby po drodze wstąpić do muzeum zabytków z XVII i XVIII w. sztuki i urządzeń ludowych. Przed 5-tą godz. wieczorem zdążamy na stację, aby udać się do Ludvika na zgromadzenie międzynarodowe.

W Ludvika czeka nas komitet robotniczy i prowadzi do swego Domu Robotniczego, na którym znowu dumnie powiewa symbol walczącej Pracy: Sztandar Czerwony. Zwiedzamy Dom Rob. Na II piętrze biblioteka. Oglądam katalog: 3,500 książek treści społecznej, przyrodniczej, belletrystyki, sztuki. Bardzo racjonalnie dobrany księgozbiór, dzieła pełnowartościowe, czytelnictwo b. duże. Z polskich tłumaczeń widzę Sienkiewicza 6 dzieł. Szwedzki ruch robotniczy wysoko postawił książkę, dał jej godne i należne stanowisko.

Tymczasem godzina rozpoczęcia wiecu nadeszła. Orkiestra robotnicza już marsze przygrywa, sala duża napełnia się robotnikami. — Wstęp jest płatny. Tow. Gunnar Hirdman zagaja, przewodniczącym zostaje tow. poseł tego okręgu: Petterson. Zaprasza nas wszystkich ze Szkoły Wakac. z Brunnsviku na estradę. Wiec otwarty i odbywa się pod hasłem międzynarodowej solidarności. Przemawiają: tow. John W. Brown imieniem Międzynarodówki Zawodowej w Amsterdamie, jako jej sekretarz (po angielsku); tow. A. Falckenberg, sekr. Centrali Zw. Urzędniczych Niemiec (po niemiecku); pos. tow. Zygmunt Piotrowski przynosi pozdrowienia od polskich robotników mówi o zdobyczach polskiego proletarjatu, o jego walkach o własne państwo i o ustrój demokratyczny, wskazuje na sukcesy, ale i na ciężkie zmagania się obecne, kończąc podkreśleniem znaczenia solidarności międzynarodowej dla proletarjatu, walczącego pod czerwonym sztandarem; przemówienie swe, wygłoszone po angielsku, kończy mówca po szwedzku: „Leve den Svenska Arbetarrórelsen!“ (Nie żyje szwedzka klasa robotnicza!). „Leve den internationella solidariteten!“ (Niech żyje międzynarodowa solidarność). Przemawia jeszcze tow. Spencer Miller z Ameryki i tow. Campbell z Anglji.

Wspólnym potężnym hymnem Międzynarodówki, odśpiewanym przez wszystkich przy akompanjamencie orkiestry, czterokrotnym okrzykiem (zwyczajem szwedzkim) — hurej! — międzynarodowy mityng w podniosłym nastroju zamyka tow. pos. Petterson.

Wydalenie ekspedycji naukowej z Mongolji.

MOSKWA. 21. sierpnia. (Pat.) — United Press. Z Urgi donoszą, że rząd mongolski wydalił amerykańską ekspedycję, która pod kierownictwem uczonego Andrewsa zajmowała się pomiarami Mongolji. Ekspedycja czyniła zdjęcia topograficzne, które zdaniem rządu mongolskiego służyłyby nietylko celom naukowym.

Ponadto kilku uczestników ekspedycji uprawiało jakoby szpiegostwo i propagandę antybolszewicką.

ANATOL FRANCE. 6)

Nieszczęsne przygody obywatela.

(Ciąg dalszy).

Rychło spostrzegł się, że dawne jego klijentki mają do niego niechęć.

— Piękny seler, jejmość Cointreau!

— Nic mi nie trzeba.

— Jakto nic jejmości nie trzeba? Z powietrza żyć jejmość nie żyje!

A jejmość Cointreau, bez słowa odpowiedzi, kryje się do swojej piekarni, której jest właścicielką. Sklepiczarki i stróżki, dawniej tak licznie skupione koło wózka, od którego biła świeżość i zieleń, teraz odwracają się od niego. Dobiwszy do sklepu z obuwiem pod „Aniołem Stróżem“, tj. do punktu, gdzie zaczęły się jego przygody prawne, Crainquebille zawołał:

— Jejmość Bayard, jejmość Bayard, należy mi się siedemdziesiąt groszy z ostatniego razu!

Lecz jejmość Bayard, tronująca przy kasie, nie raczyła nawet odwrócić głowy. Cała ulica Montmartre wiedziała, że ojciec Crainquebille dopiero co opuścił więzienie i cała ulica Montmartre nagle przestała go znać. Wieść o jego zasądzeniu dotarła nawet do zgiełkowego rogu ulicy Richer. Tam koło południa, Crainquebille spostrzegł dawną swoją, dobrą i wierną klijentkę, nachyloną nad wózkiem małego Marcina. Oglądała dużą głowę kapusty. A macin, nicpoń z pod ciemnej gwiazdy, łotr, z ręką na sercu przysięgał, że niema towaru nad jego towar.

Na ten widok zakrwawiło się serce Crainquebille'a. Pchnął swój wózek ku wózkowi małego Marcina i rzekł do pani Laury głosem żałośliwym i złamanym:

— Niepięknie to, że mi się pani sprzeniewierza!

Pani Laura nie była księżniczką, Sama to mówiła. Nie w „światowym“ życiu dowiedziała się o tym, co to jest chodzić na targ i do policyjnej inspekcji. Lecz w każdym stanie można być uczciwym, nieprawda?

Każdy ma miłość własną i porządny człowiek nie lubi mieć do czynienia z kimś, co dopiero wyszedł z więzienia. To też nie odpowiedziała Crainquebille'owi — udała — że ma czkawkę.

I stary, odczuwszy zniewagę, ryknął:

— A to dziewka!

Pani Laura w oburzeniu opuściła głowę kapusty i zawołała:

— A ty stary łotrze! Dopiero co wyszedł z ula i będzie tu obrażał ludzi!

Gdyby Crainquebille zachował był zimną krew, nie byłby nigdy wypomniał pani Laurze jej kondycji. Wiedział nadto dobrze, że w życiu nie czyni się tego, co się chce czynić, że człowiek sam nie wybiera sobie zawodu i że dobrych ludzi spotyka się wszędzie. Trzymał się był dotąd mądrej zasady: nie wiedział, czym zajmują się jego klijentki i nikim nie pogardzał. Lecz w tej chwili stracił panowanie nad sobą. Trzy razy nazwał panią Laurę — dziewką, ladacznicą, draniem. Koło pani Laury i Crainquebille'a zebrała się gromadka ciekawych. Ci zaś częstowali się w dalszym ciągu wyzwiskami równie uroczystemi, jak poprzednie i byliby odmówili kolejno cały różaniec, gdyby nagle nie był się zjawił policjant. Wypłynął milczący i nieruchomy i uczynił, że i ci, jak on, nagle stali się milczący i nieruchomi. Rozeszli się.

Lecz scena ta ostatecznie zgubiła Crainquebille'a w opinji ulicy Montmartre i ulicy Richer. Poszedł swoją drogą, mrucząc:

— Dziewka! Niby nie! Niema na świecie gorszej dziewki.

Lecz w głębi serca nie z tego czynił jej zarzut. Nie miał dla niej pogardy, że była tym, czym była. Przeciwnie, szanował ją raczej, lubił z nią porozmawiać. Opowiadała mu o krewniakach, którzy mieszkali na wsi. Oboje mieli to samo pragnienie: marzyli o ogródku, któryby można było wyhodować... Była to dobra klijentka.

Na widok, że kupuje kapustę u tego nicponia, u tego łotra, u małego Marcina, żółć go zalała; a gdy w dodatku widział, że pogardza nim... nie, tego było już nadto, wściekłość go chwyciła.

Co najgorsza, nie ona jedna traktowała go jak zapowietrzonego. Nikt go znać nie chciał. Podobnie jak pani Laura pogardzały nim i odpychały go jejmość Cointreau, piekarka, i jejmość Bayard, kupcowa z pod „Anioła Stróża“. Całe społeczeństwo sprzysięgło się na niego—aa!

C. d. n.

Nowiny z dnia.

Lwów, 23 sierpnia

RODZINA POZBAWIONA DACHU NAD GŁOWĄ. W Zniesieniu wyrzucono z mieszkania rodzinę szewca Ciągła, który lekkomyślnie zgodził się w sądzie opróżnić mieszkanie. Rumowany z konieczności zamieszkał w komórce wraz z siedmiorgiem dzieci. Właściciel tej realności uzyskał jednak sądowy wyrok i zamierza wyrzucić rodzinę szewca i z tej budy na ulicę.

Nieszczęsny udawał się do zarządu gminy, starostwa i województwa. Wszędzie jednak zbyto go niczem. Nie można jednak dopuścić, ażeby rodzina ta wiodła cygańskie życie pod gołem niebem. Starostwo winno przeto nakazać zarządowi tej gminy, ażeby dostarczył mieszkanie bezdomnym.

ZBOŻE TANIEJE CHLEB JEDNAK NADAL DROGI. Na giełdzie zbożowej we Lwowie ceny zboża mają nadal tendencję zniżkową. Notowano wczoraj żyto 16.50—17, pszenicę 23.50—24 zł. Cena żyta stoi już mniej więcej na poziomie cen z ub. roku w tym samym czasie. Chleb jednak kosztował wówczas około 40 gr. Należy przeto natychmiast zniżyć cenę pieczywa w stosunku do cen zboża i mąki.

DAREMNY WYSIŁEK WŁAMYWACZA. Michał Belcarski, zam. przy ul. Rycerskiej, ma wrodzoną zdolność do spinania się po murach i gzymsach. Zamiast popisywać się tem w jakimś cyrku, wybrał on niewdzięczniejszy zawód, jak o tem świadczy fakt następujący. Wczoraj po północy Belcarski wydostał się po murze i gzymsach na balkon I. piętra w realności przy ul. Kaspra Boczkowskiego pod l. 11 i tu usiłował dostać się do mieszkania kupca Józefa Urbana. Posterunkowy Brzeżański patrolując, spostrzegł te karkołomną sztuczkę Belcarskiego, przytrzymał go i odprowadził do aresztu.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Za opilstwo, wywołanie awantur i bójek osadzono w aresztach: Michała Kozaczka, Wojciecha Kozłowskiego, Juljana Mieszczaka, Sefanję Bujak, Marję Grzeszowską, Stanisława Reisera, Aleksandra Ruszkiewicza, Karola Rudzińskiego i Mendla Gefera.

Chaima Krawca, Markusa Feldsteina i Franciszka Urbana aresztowano za włóczęgostwo i żebractwo.

Z KRWAWEJ KRONIKI. Posterunkowy St. Czech aresztował w ul. Zamkowej Karola Webera za opilstwo i wywołanie awantury. Kochanka W., Paulina Pasternak usiłowała odbić aresztowanego i w tym celu zaatakowała policjanta, przyczem zraniła go cegłą w głowę. Wobec tego osadzono i ją w areszcie.

Emil Epler został pobity i poraniony siekierą i łopatą przez swego brata Krzysztofa. Zrazu podano, jakoby doznał on obrażeń przy pracy w parowozowni na dworcu kolej.

Michała Rzepiaka aresztowano za bójkę i usiłowane przebicie nożem F. Urbana.

Wiadomości z kraju.

Z ZEMSTY UCIĄŁ JĘZYKI KONIOM SĄSIADA. Michał Mazur, mieszkaniec Dobromyśla, pow. chełmskiego, żył w niezgodzie ze swym sąsiadem A. Sokolukiem. Onegdaj udał się Mazur w nocy na pastwisko i tu poobcinał koniom sąsiada języki. Okaleczałe zwierzęta musiano na drugi dzień pozabijać, wskutek czego Sokoluk poniósł stratę 250 zł. Zdziczałego Mazura aresztowała policja.

POD GROŹBĄ LYNCZU ZA ZASTRZELENIE BOCIANA. Mieszkaniec Żeliborza N. Szałas strzelając z flobertu ubił bociana. Z tryumfem wracał Szałas do domu, niosąc pod pachą ubitego ptaka. Przechodnie spostrzegli tego nemroda z bocianem i wieść o tem szybko rozeszła się w Żeliborzu. Powstał wkrótce tumult, krzyk i wrzaski oburzenia, w końcu chciano zlynczować niefortunnego myśliwego. Szałas, widząc, że nie przelewki, ukrył w mieszkaniu bociana, poczem poprosił swych prześladowców, by weszli i przekonali się, iż posądzenia o zabicie przez niego bociana są niesłuszne. Ptaka oczywiście nie znaleziono. Szałas jednak najadł się nie mało strachu.

Sprawy partyjne.

* ZARZĄD BIBLJOTEKI ROBOTNICZEJ P. P. S. uprasza towarzyszy, którzy zalegają ze zwrotem książek, o oddanie ich w lokalu bibljoteki, Rynek l. 8. I. p., od 7—9 wieczór.

Zamordowany przez pasierba.

Wieś Dzibułki, pow. żółkiewskiego, znana jest z przeróżnych zbrodni popełnianych w tej okolicy. Onegdaj miejscowość ta była ponownie widownią krwawych porachunków.

Mieszkaniec tej wsi Mikołaj Walko żył od szeregu lat w niezgodzie ze swym ojczymem Feliksem Leszczyńskim. W krytycznym dniu wynikła sprzeczka pomiędzy nimi na polu o rozdział zboża. Leszczyński uderzył wówczas widłami pasierba, a następnie ścigał go uciekającego w kierunku lasu. Walko ukrył się za krzakami i z przygotowanej poprzednio strzelby oddał strzał w kierunku ojczyma, przyczem

POŁOŻYŁ GO TRUPEM

na miejscu.

Przez cztery dni błąkał się zbrodniarz po lesie. W końcu dręczony wyrzutami sumienia skierował swe kroki do Woli Żółtanieckiej i tu oddał naczelnikowi gminy strzelbę, z której dokonał zbrodni. Stąd udał się do Sądu w Kulikowie, gdzie go osadzono w więzieniu.

Usiłowane morderstwo żony i samobójstwo.

Wczoraj, po godzinie 7 wieczorem zaalarmował mieszkańców realności przy pl. Unji Brzeskiej pod l. 10 przeraźliwy krzyk niewieści.

Wybiegli lokatorowie ujrzeli w bramie tej kamienicy ociekającą krwią około 45-letnią kobietę, którą była, jak się okazało, Agata Reczkowa, handlarka, żona szewca Stanisława.

Zawezwany lekarz Pogotowia rat. stwierdził, iż została ona ciężko zraniona w głowę. Po zaopatrzeniu odwieziono ją do szpitala.

Reczkowa zeznała, że w bramie tej spotkała się z mężem, który niespodzianie ugodził ją raszplą w głowę. Od dalszych razów uchronili ją nadbiegli na jej krzyk lokatorowie, na których widok mąż jej zbiegł.

Mieszkańcy tej realności podali, że Raczkowie sprzedali swe mieszkanie, sami zaś nie mieszkali razem. Zraniona nocowała przygodnie u swych koleżanek, handlarek. Raczek zaś mieszkał u Franciszka Stolarza, dozorcy kamienicy, w której dokonał napadu. W mieszkaniu tem znaleziono flaszeczkę jodyny, nóż wyostrzony i raszplę.

Istnieje przeto uzasadnione podejrzenie, że Raczek chciał zamordować swą żonę, a następnie odebrać sobie życie, do czego miała mu służyć trucizna i nóż. Przesłuchać go nie mogła jednak policja, gdyż zbiegł on przed aresztowaniem.

Różne.

NOWY LĄD NA OCEANIE SPOKOJNYM. Geolog amerykański Edwin Fairfax Naully z Nowego Jorku zajmujący się od dłuższego czasu badaniem zjawisk seismicznych, przepowiada wielkie zmiany na powierzchni skorupy ziemskiej.

Zdaniem jego, dno oceanów ulegnie znacznym zmianom jeszcze w ciągu wieku dwudziestego. Na oceanie Spokojnym, naprzykład, w okolicach wysp Hawajskich, wynurzy się zapewne z fal wielki ląd, nie mniejszy od Japonji.

Że zaś nie są to domniemania fantastyczne — o tem świadczy niedawne, sensacyjne odkrycie, dokonane przez porucznika francuskiej marynarki wojennej, Corneta, w zatoce Gaskońskiej.

Porucznik ten, dowodząc francuskim transportowcem rządowym „Loiret", płynącym z Oranu do Rochefortu, zauważył w zatoce Gaskońskiej ogromną falę, posuwającą się po morzu, ale takie jednak tworzą się tylko w miejscach płytkich oceanu, na dnie piaszczystem lub skalistem — tymczasem mapy żeglarskie wskazywały w tem miejscu przeszło cztery tysiące metrów głębokości!

Zdziwiony tem zjawiskiem, porucznik Carnet zarządził sondowania. Jakież było jego zdumienie, gdy po kilkakrotnem sprawdzeniu tych sondowań na przestrzeni pięćdziesięciu mil morskich, jak również sprawdzeniu długości i szerokości geograficznej miejscowości badanej, — przekonał się — że dno morskie znajduje się tu na głębokości zaledwie od 40 do 112 metrów.

Odkrycie to omawiane jest szeroko przez francuskie koła naukowe. Koła te sądzą, że tak ogromne podniesienie się dna morskiego jest skutkiem gwałtownych trzęsień ziemi, które zauważono w ciągu lat ostatnich.

ŚMIERĆ JEDNEGO Z NAJSTARSZYCH. Z Paryża donoszą: Paweł Merland, liczący 125 lat, zmarł. Miał on 1 m. 65 cm. wysokości i ważył 163 kg. Na jedną koszulę potrzebował on 7 m. płótna.

ROZSTRZELANIE 90-LETNIEGO STARCA. — W Piotrogrodzie rozstrzelany został przez bolszewików 90-letni hr. B. W. Frederyks, ostatni minister dworu przy rządzie carskim.

WŁOSKIEM ŚWIĘTEM NARODOWEM będzie odtąd rocznica śmierci św. Franciszka z Assyżu. Dekret taki wydała rada ministrów, a obowiązywać on zacznie od 4. października przyszłego roku, w którym to dniu przypada 700-letnia rocznica zgonu tego wielkiego świętego Włocha.

—:—

Wycofanie z obiegu banknotów 5-cio złotowych.

WARSZAWA, 22. 8. (AW). Wczoraj podpisane zostało przez p. ministra Skarbu rozporządzenie dotyczące wycofania z obiegu 5-cio złotowych banknotów Banku Polskiego 1-szej i 2-giej emisji (z lat 1919 i 1924 r.).

Bilety te będą stanowiły prawny środek płatniczy jeszcze tylko do dnia 31. sierpnia rb., po tym zaś terminie będą one w ciągu pół roku wymienione przez Centralną Kasę Państwową, Kasy Skarbowe, oraz Oddziały Banku Polskiego.

Zarządzenie to wydane zostało w formie rozporządzenia Ministra Skarbu w porozumieniu z Radą Banku Polskiego, a to zgodnie z art. 49 Statutu Banku, przewidującym ten sposób wycofania z obiegu biletów bankowych.

Wycofanie banknotów wartości 5 złotych z datą 1919 r. i 1924 r. zostało zarządzone wobec wypuszczenia w r. b. biletów zdawkowych tej samej wartości.

Zemsta sowiecka

PARYŻ, 22. 8. (AW). W jednej z kawiarń paryskich odbyło się zebranie 30 komunistów z Georgji (w Rosji sow.), i Polski, które miało na celu stworzenie podstaw dla wspólnej organizacji obu grup komunistycznych. Podczas obrad 15 antykomunistycznie usposobionych młodzieńców z Georgji wkroczyło do lokalu i rozpędziło zebranych. W związku z tem donosi „Echo de Paris", że w kolonji georgijskiej w Paryżu panuje wielkie zdenerwowanie, albowiem przedstawiciel sowietów we Francji Krassin zażądał w Moskwie i w czerezwyczajce tyfliskiej ukarania rodzin owych 15 antykomunistycznie usposobionych młodzieńców.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada).

Na co się przydały manewry.

„Głos Prawdy“ zamieszcza następujące uwagi:

„W czasie jaknajmniej ze względów finansowych i politycznych odpowiednim p. Sikorski zaaranżował dla gości zagranicznych wielkie manewry wojskowe. Sproszenie audytorjum gości zagranicznych odbiera oczywiście manewrom rzeczową wartość, zrozumiałe jest bowiem, że chodziło tu o popis, a nie o istotną pracę i naukę, wymagającą domowego zacisza i swobody poprawiania nieuniknionych błędów. W naturze p. Sikorskiego leży zamiłowanie do teatralności i szczególna troska o jednanie sobie osobistych przyjaciół zagranicą.

Ten cel został niezawodnie osiągnięty przez troskliwe przygotowanie stołu i łoża dla gości.

Efekt wojskowy manewrów zgotował ambitnemu ministrowi wiele ciężkich niespodzianek. W całokształcie manewry wykazały, że gdyby nie były one tylko manewrami, a istotną wojną, nasza kawalerja w przeciągu tygodnia przestałaby na długi czas istnieć. Okazało się bowiem, że zapomniano o takim drobiazgu, jak wyżywienie i noclegach dla wojska. W przeciągu paru dni manewrów ułani dosłownie nie mieli co jeść, ponieważ nikt nie pomyślał o zaopatrzeniu oddziałów w żywność, i nie sypiali, ponieważ również nikt nie myślał o takim drobiazgu, jak wyznaczenie noclegów.

Skutkiem tego było fizyczne wyczerpanie ludzi i zmęczenie koni, co na wojnie pozbawiłoby oddziały wszelkiej wartości bojowej. Takiego efektu swej gospodarki p. Sikorski napewno się nie spodziewał“.

Co Mussolini myśli o wolności i... alkoholu.

Dziennikarka angielska Drummond Hay miała z dyktatorem włoskim rozmowę, której streszczenie podaje dziennik „Daily Express“. Ze względu na to, że w rozmowie tej zarozumialstwo i pycha Mussoliniego występuje w całej nagości, powtarzamy za wspomnianem pismem kilka urywków:

Pierwsze zapytanie dziennikarki angielskiej dotyczyło poglądów p. Mussoliniego na sprawę wolności.

„Wolność!“ — wykrzyknął w odpowiedzi dyktator Włoch — czyż istnieć może choćby coś, coby się do wolności zbliżało? Cywilizacja jest antytezą wolności osobistej. Gdy liberałowie domagają się wolności, wykazują oni głęboką ignorancję podstaw rządowego mechanizmu. Wolność istnieje tylko w wyobraźni filozofów, którzy otrzymują z nieba swą filozofję niemożliwą do praktycznego zastosowania“.

„Europa nie potrzebuje ani trochę się niepokoić mimo wszystko co mówią alarmiści — komunikował p. Mussolini. — Powstania, które mają miejsce w Północnej Afryce, nie stanowią żadnego niebezpieczeństwa dla białej rasy“.

Z kolei jady ośmieliła się zapytać, czy przypadkowo nie czuje się przygnieciony wielkim ciężarem odpowiedzialności.

P. Mussolini odpowiedział, że „może czasem“, lecz naogół nie, ponieważ „naród jest tylko wielkiem dzieckiem, którem trzeba kierować, któremu trzeba pomagać i które trzeba karać, gdy jest to niezbędne“ i ponieważ on sam „uwielbia naród włoski, lecz dyscyplina jest najważniejsza“.

Nawiązując do słowa „dyscyplina“ pani Drummond zadała teraz następujące pytania: „Co Jego Ekscelencja rozumie dokładnie przez słowo: dyscyplina? Czy naprzykład uważa Jego Ekscelencja prohibicję, jako środek wchodzący w zakres dyscypliny!“

Dyktator Włoch oburzył się z wielką żywością. „Cóż znowu! — brzmiała odpowiedź. — Rzecz oczywista, że nie! Dlaczego miałbym pozbawiać innych tego, co sprawia im przyjemność? Od dziesięciu lat nie piłem alkoholu, lecz nie jest to powód, aby odbierać alkohol tym, którzy go lubią“.

Jak widzimy, pod tym względem pyszny dyktator włoski wolność uznaje.

—::—

Niesłychany wyzysk.

W Tarnopolu istnieje oddział Dyrekcji wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Instytucja ta prawie państwowa, oddała oszacowanie budynków w tem województwie dwom panom a to niejakiemu Loodtowi i Hofmanowi, którzy następnie za ryczałtowem wynagrodzeniem od każdego objektu wynajęli około 50 osób do uskutecznienia tego zadania.

Czynność tę wykonali za psie pieniądze, licząc na otrzymanie zapłaty w terminie ustalonym. Jednakowoż mimo, że ukończyli tę czynność w miesiącach czerwcu i lipcu, nie otrzymali dotychczas żadnego wynagrodzenia za swe trudy i wydatki poniesione z własnej kieszeni. Wspomniani Loodt i Hofman zapewniają interesowanych, że sami jeszcze nie otrzymali wynagrodzenia.

Niemożliwem jest jednak, aby to ogólnopaństwowe towarzystwo wykorzystywało i tuczyło się krzywdą marnie opłacanych swych funkcjonarjuszy, czy najemników.

Kompetentne czynniki winne wglądnąć w tę sprawę i zarządzić co należy.

—::—

„Czarownica“ zamęczona przez dziki tłum.

Ohydna zbrodnia, świadcząca o ciemnocie ludu rosyjskiego popełniona została niedawno we wsi Greszniewo, w gub. jarosławskiej, która uchodzi za wyjątkowo „oświecona“. Oto szły z jarmarku dwie wieśniaczki. Jedna z nich Tugowa, niosła do domu świeżo co kupioną kosę, druga, uchodząca za znachorkę i wróżkę niejaka Malkowa, chwaliła dobroć stali i dla przekonania się, czy kupiec „nie oszukał“, kilkakrotnie pociągnęła palcam po ostrzu.

Los zrządził, że Tugowa rozchorowała się śmiertelnie, a nie mogąc znaleźć przyczyny nagłej swej niemocy, oświadczyła, iż ją zaczarowała sąsiadka. Zebrała się więc rada i postanowiono udać się do znachorki, aby zdjęła czar i uzdrowiła natychmiast Tugową. Bogu ducha winna kobieta zaprzeczała stanowczo, jakoby była sprawczynią niemocy sąsiadki. Nie pomogły jednak usprawiedliwienia, wyciągnięto ją za włosy z chałupy i przyprowadzono do łóżka chorej. Skoro pod grozą batów wymamrotała rzekoma znachorka kilka niezrozumiałych wyrazów, a zaklęcia te nie pomagały, wyprowadzono ją na plac gminny, rozebrano i bito kijami do krwi. Lecz i ten zabieg nie pomógł — wróżka nie odczyniła czarów. Powtórzono więc egzekucję, dla odmiany użyto cepów — połamano ręce i nogi zawziętej czarownicy.

Tymczasem Tugowa umarła. Fakt ten przepełnił miarę gniewu. Nieszczęsnej czarownicy uwiązano powróz do szyji i zawleziono ją do stawu. Gdy wyzionęła w wodzie ducha, przywiązano jej ciało do trójki koni i galopem popędzono w las. Oczywista, iż z trupa, pozostała krwawa bryła, a oderwane cząstki ciała i kości zbierała gromada jako talizmany przeciwko czarom i nieszczęściu. Przeprowadzona sekcja zwłok wykazała, iż zmarła skutkiem rzekomych czarów kobieta zatruła się na jarmarku nieświeżem mięsem...

—:::—

Komunikat

× BACZNOŚĆ TOW. DOZORCY! W niedzielę, dnia 23. sierpnia 1925. o godz. 3.30 popoł. odbędzie się zgromadzenie w sali własnej, Rynek 8, z następującym porządkiem dziennym:

1. Ostatnie sprawozdanie z Komisji Rozjemczej.
2. Sprawy organizacyjne.

P. Sławiński, prezes.
J. Folmes, sekretarz.

—::—

Działanie na szkodę teatru.

Z powodu uporu Prezydjum miasta, grozi opuszczenie Lwowa przez wybitnego artystę p. Sosnowskiego.

Strata tego artysty, z braku wybitnych sił artyskich w teatrze lwowskim, może, mimo najlepszych chęci, pogrzebać cały teatr.

Odpowiedzialność za stan teatru w roku przyszłym poniesie oporne prezydjum.

—::—

Niemiecki Gdańsk chce być lojalny wobec Polski.

GDAŃSK, 22. sierpnia. (Pat.) Na wczorajszem posiedzeniu Volkstagu gdańskiego wygłosił prezydent w imieniu nowego senatu obszerną deklarację programową nowego senatu. Oświadczył on m. in. że pod względem zewnętrznopolitycznym wobec sąsiedniej Rzeczypospolitej Polski muszą być stworzone takie stosunki, któreby uwzględniały wzajemne potrzeby gospodarcze.

Nowy senat staje wyraźnie i lojalnie na gruncie stosunków stworzonych przez traktat wersalski i umowę polsko-gdańską dla wykonania tego traktatu.

Od rządu Rzeczypospolitej oczekuje natomiast senat poszanowania państwowej samodzielności Gdańska i jego niemieckiego charakteru.

Senat uważać będzie za swój obowiązek obronę niemieckiego kulturalnego stanu posiadania i dla poparcia oświaty, sztuki i wiedzy utrzymywać będzie ścisłe kulturalne stosunki z narodem niemieckim. Senat występować będzie zawsze przeciw wszelkim nacjonalistycznym podżeganiom z którejkolwiek strony one by pochodziły. Dalej oświadcza deklaracja, że traktaty wytworzyły ścisłą łączność pomiędzy życiem gospodarczem Gdańska i Polski.

Z kongresu sjonistów.

WIEDEŃ, 22. sierpnia. (Pat.) Na wczorajszem posiedzeniu kongresu sjonistycznego krytykowali liczni mówcy politykę Anglji wobec sjonizmu. Rabin południowej Afryki dr. Landau oświadczył imieniem tamtejszych żydów w liczbie 70.000, że rząd angielski postępuje stronniczo wobec ludów. Niejaki Moremińsky zapytuje imieniem żydowskiej partji robotniczej, czy Palestyna ma być przytuliskiem narodowem dla żydów, czy też kolonją angielską.

Na posiedzeniu popołudniowem toczyła się w dalszym ciągu dyskusja generalna nad sprawozdaniem politycznem komitetu wykonawczego, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne odbędzie się w niedzielę.

Po dyskusji generalnej przystąpi kongres do narad nad sprawą finansów i budżetu.

Prez. Wojciechowski zapłaci karę...

Warszawski „Kurjer Czerwony“ pisze:

Dyrekcja Kasy chorych znalazła się niedawno w osobliwem położeniu. Książki kontroli tej instytucji wykazywały, że służąca, która przez parę miesięcy była na służbie u państwa prezydentowstwa w Belwederze, nie była zgłoszona do Kasy chorych.

Według ogólnie ustalonego zwyczaju gospodarz który nie zgłosił pracownika do Kasy chorych i nie wniesie za niego składek, podlega przepisowo przewidzianej karze. W tym wypadku kara opiewała na 72 złotych. Podobno przygotowano już odpowiedni wniosek i nawet wyszykowano pismo, któremu jednak brakło tchu i które nie wyszło poza obręb Kasy chorych, tembardziej, że naczelny dyrektor p. A. Exner bawi na urlopie.

Dyrekcja znalazła podobno inne wyjście: postanowiła sprawę załatwić nieoficjalnie.

Granice portu w Gdańsku.

WARSZAWA, 22. 8. (AW). Komisja Ligi Nar. dla oznaczenia granic portu gdańskiego złożyła Radzie Ligi Nar. sprawozdanie, w którem podziela w zupełności stanowisko rządu polskiego w tej sprawie.

—::—

Organizacja polskiej młodzieży robotniczej.

Zjazd „Siły“ Śląska cieszyńskiego.

Jednem z najsympatyczniejszych zjawisk w życiu robotników śląskich są stowarzyszenia kulturalno-oświatowe pod nazwą „Siła“. „Siła“ wytworzyła własny, odrębny typ stowarzyszenia, które w jedną całość wiąże cechy związku młodzieży, stowarzyszenia oświatowego i organizacji sportowej. Bardzo korzystnem dla celów wychowawczych okazało się wprowadzenie wspólnych mundurków i oznak oraz forma ze. wnętrznych wystąpień wspólnych, o pewnym rygorze wojskowym. Cała działalność oddziałów miejscowych „Siły“, oparta jest wyłącznie na barkach robotniczych.

Ciosem dla „Siły“ był podział Śląska Cieszyńskiego między Polskę i Czechosłowację. Grupy „Siły“ zostały przecięte i rozdzielone linją graniczną. Te oddziały „Siły“, które pozostały po czeskiej stronie z konieczności, wytworzyły odrębną organizację, z centralą w Karwinie. Tymczasem zaś rozwój „Siły“ po stronie polskiej poszedł swemi drogami. „Siła“ ze Śląska Cieszyńskiego przerzuciła się wkrótce do zagłębia chrzanowskiego i na Śląsk Górny. Rozwój „Siły“ w przyłączonej do Polski części Górnego Śląska potoczył się wartkiem tempem.

W dniach 15 i 16 bm. odbywał się

WIELKI ZJAZD SIŁACKI

w Czechowicach, dokąd przed rokiem z Cieszyna polskiego przeniesiono Zarząd główny „Siły“ na Śląsk cieszyński. Zjazd udał się bardzo pięknie, pogoda tylko nie dopisała i zepsuła popisy sportowe.

Sala wypełniona jest przez „siłaczy“, i „siłaczki“ z całego Śląska. Siłacze w swych mundurkach: czapeczki niebieskie z czerwonym otokiem (barwy śląskie), niebieskie koszule, krawaty czarne z czerwono i zielono haftowanemi emblematami „Siły“. W butonierkach mają oznaki emaljowane: trójkąt w czerwonej obwódce, w trójkącie płonąca pochodnia i nazwa stowarzyszenia. Siłaczki ubrane przeważnie w piękne stroje śląskie, część ubrana po krakowsku, inne w zgrabnych czapeczkach siłackich. Wszyscy zachowują się poważnie, ale swobodnie i szczerze, ani cienja jakiejś sztuczności. Widać, że się tu wszyscy dobrze mają i są z sobą zżyci.

Zjazd rozpoczyna się

UROCZYSTĄ AKADEMJĄ SIŁACKĄ

chór odśpiewuje pieśń „Na barykady“, poczem tow. Czuma zagaja zjazd krótkiem przemówieniem.

Odczytano potem protokół z poprzedniego zjazdu. Sprawozdanie z działalności Zarządu głównego za czas od 11 maja 1924 do 14 bm. składał tow. Czuma, Istnieje 25 kół miejscowych (8 jest nieczynnych z powodu bezrobocia), członków jest 612, płacących 412. Wydano 3 numery „Siłacza“, kolportowano „Oświatę“ i „Głos młodzieży robotniczej“. Odbyło się 5 posiedzeń Zarządu gł., 1 konferencja przewodniczących kół, 29 odczytów, 34 przedstawienia, 32 zabawy, 16 wycieczek, 6 występów gimnastycznych, 8 występów chórów, 86 zawodów w piłce nożnej, 49 zgromadzeń i 117 posiedzeń zarządów. Piękne cyfry! Sprawozdania kasowe składa tow. Papla. Komisja rewizyjna przedstawia wniosek o absolutorjum.

Po południu odbywały się popisy sportowe, ale deszcz popsuł wiele. Mimo to odbyły się mecze przyjacielskie między klubami RKS.

Serdecznie witana, przybyła

DELEGACJA „SIŁY“ ZE ŚLĄSKA CIESZ.

25 chłopców i 21 dziewcząt, pod wodzą tow. Lizaka. Wszyscy ubrani w piękne mundurki: chłopcy w marynarkach sportowych i długich spodniach koloru szaro-oliwkowego, koszule czerwone, skórzany pasek, czarny krawat, na głowie maciejówka. Dziewczęta w czerwonych bluzkach, o kołnierzu marynarskim, obszytym dwiema czarnemi taśmami, krawat czarny, spódniczka granatowa, na głowie chustka takiegoż koloru. Mają bardzo piękne odznaki metalowe, przedstawiające rękę, dzierżącą pochodnię płonącą wśród ciemności. Towarzysze i towarzyszki z za kordonu wykonali ćwiczenia wolne i z maczugami. 9 malutkich siłaczek wykonało sceny baletowe. Potem wyświetlano obrazy kinematograficzne i do późna bawiono się i tańczono.

Chciałbym dodać jeszcze parę wiadomości o „Sile“, na Śląsku czeskim i na Śląsku Górnym. „Siła“ karwińska liczy obecnie około 2000 członków w 40 oddziałach. Wychodzi, choć nieregularnie, pismo „Oświata“. Napór czechizacji jest ogromny, walka z nią utrudniona, kryzys węglowy gnębi strasznie klasę robotniczą.

Na Śląsku Górnym Stowarzyszenie kulturalno—oświatowe młodzieży robotniczej „Siła“ w Katowicach liczy 1882 członków zarejestrowanych (w tem 1200 czynnych), zgrupowanych w 18 kołach miejscowych.

Zjazd uchwalił przystąpić do Międzynarodówki młodzieży socjalistycznej.

—:—

Czy Dyrekcja kolei będzie nadal tolerować nadużycia?

Tajemnicza śmierć dwóch klasycznych świadków.

W swoim czasie zajmowaliśmy się osobą zawiadowcy parowozowni w Drohobyczu, Lewickim, na którego pracownicy zrobili doniesienie o nadużycia. Dyrekcja zamiast dochodzić tych spraw, wydała w tajemniczy sposób doniesienie w odpisie oskarżonemu o nadużycia, a ten

ROZPOCZĄŁ SAM ŚLEDZTWO PRZECIWKO SOBIE.

O tych rzeczach pomówmy w następnym artykule.

Dzisiaj zwracamy uwagę Dyrekcji kolei i Prokuratorji, że świadków zaczyna się jednych przenosić do innego miejsca służbowego, drugich w podstępny sposób pozbywać, albowiem dwaj najważniejsi świadkowie już dzisiaj nie żyją.

W tej korespondencji zajmiemy się zmarłym śp. Fujarewiczem Anatolem, przodownikiem kowalskim, który wykonywał rozmaite prywatne roboty podczas służby, co zostało w doniesieniu uwidocznionem.

Gdyby Dyrekcja była w należytem czasie rozpoczęła śledztwo, to ten właśnie Fujarewicz byłby zeznał, dla kogo on rozmaite podkowy, śrubsztaki itd., wykonywał. Tego śledztwa bał się i naczelnik i jego adlatusy z gospodarzem Różyckim na czele. Otóż ten pan naczelnik jak już powyżej wspomnieliśmy rozpoczął na własną rękę protokoły. Na skutek tego pseudoprotokołu, kto wie czy nie za poprzedniem porozumieniem się z adherentami przenosi kowala na stanowisko pomocnika kotlarskiego, bez żadnego przygotowania.. Zaznaczamy, że tego rodzaju przeniesienia ludzi na stanowiska nie odpowiadające ich fachowemu wykształceniu, — nie powinny się dziać bez wiedzy dyrekcji. Ale co gorsza dozorujący przodownik kotlarski wręczył Fujarewiczowi nieizolowaną lampę wbrew przepisom i ta go po kilku dniach służby na nowym posterunku z powodu nabicia prądem całego kotła (napięcie 220 Volt) zabija. Pozbawiono w ten sposób rodzinę ojca i męża, dzięki lekkomyślnemu zarządzeniu naczelnika.

Z tego miejsca oskarżamy Lewickiego i jego pomocników o przyczynę zabicia Fujarewicza przez nadużycie służbowe i przez lekkomyślne zaniedbanie przepisów służbowych. Tu dodajemy, że Fujarewicz zginął w tym czasie, kiedy się miały rozpocząć protokoły dyrekcyjne i w krótkim czasie za nim ginie drugi pracownik z powodu powodzi?!

Odnosimy się do p. Prezesa Prachtla, by zarządził dochodzenia a przeniósł lub zawiesił w urzędowaniu p. Lewickiego, albowiem ten na swoim stanowisku terroryzuje pracowników pośrednio przez swoich adherentów i uniemożliwia składanie zeznań. Protokół i dochodzenie stałyby się w takich warunkach tylko formalnościami bez żadnego znaczenia.

Do Panów Posłów z klubu PPS., którzy znają już tę sprawę odnosimy się z wezwaniem, by ją dokładnie śledzili, a o ile nie znajdzie objektywnego załatwienia w urzędowej formie, zażądali jej załatwienia na komisji komunikacyjnej.

Z dnia.

Ordery! Ordery!

Orderów i orderowanych mamy w Polsce, chwalić Boga, jak... maku.

Kto chce i kto nie chce, i za zasługi i za zbrodnie i za to, że o Polskę walczył i za to, że walczył przeciw niej — otrzymuje ordery.

O jednym z takich „odznaczonych“ pisze „Robotnik“:

„Czytaliśmy niedawno w jednem z pism:

„Radca ministerjalny, zastępca Naczelnika Wydziału Prasowego Min. Spraw Wewn., p. Antoni Marczewski za naukowe prace prawnicze, nie leżące w zakresie jego obowiązków służbowych, a przynoszące znaczną korzyść administracji państwowej, został nagrodzony przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej złotym Krzyżem Zasługi.

Jest to pierwsza tego rodzaju odznaka w Min. Spr. Wewnętrznych.

Antoni Marczewski? Naukowe prace prawnicze? Co to za nowe objawienie?! Przypominaliśmy sobie długo, czem to odznaczył się p. Antoni Marczewski, że aż obdarzono go złotym Krzyżem Zasługi, „pierwszem tego rodzaju odznaczeniem w Min. Spraw Wewnętrznych“...

No, i przypomnieliśmy sobie... P. Antoni Marczewski napisał broszurę, w której występuje przeciwko nietykalności interpretacji poselskich i dowodzi, że interpelacje poselskie można i należy konfiskować...

No i za taką „naukową pracę“ prawniczą, nie leżącą wprawdzie w zakresie jego obowiązków służbowych, ale leżącą w zakresie pożądań reakcji — p. Antoni Marczewski otrzymał złoty Krzyż Zasługi...“

Handel! Handel! Ordery! Ordery!

—:::—

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU WIELKIEGO WE LWOWIE:

Gościnne występy KAZIMIERZA JUNOSZY-STĘPOWSKIEGO.

Niedziela, o godz. 7.30 wiecz. „Szpieg“.

—:::—

TEATR ŻYDOWSKI (Dyr. S. M. GIMPEL ul. Jagiellońska l. 11).

Gościnne występy artystów „Warszawskiego Centralnego teatru“.

Niedziela, poniedziałek i wtorek o godz. 7.30 wiecz. „Bohater w kajdanach“.

—:::—

Zwyczaje parlamentarne w Anglji.

Ogólnie utarło się zdanie, że ministrowie angielscy są traktowani ze znacznie większym respektem, niż ich koledzy na kontynencie.

Tymczasem wcale tak nie jest.

Poseł Neil Maclean, przemawiając na wiecu, wyraził się o teraźniejszym gabinecie angielskim w sposób następujący:

„Oświadczam, że obecny rząd angielski jest najwstrętniejszym, najkłamliwszym, najbezczelniejszym i najwięcej zasługującym na pogardę rządem, który istnieniem swojem splugawił karty historji Anglji“.

Harry Jones niedawno w Izbie Gmin zapytał Speackera, wskazując na jednego z ministrów:

— Czy członek gabinetu ma prawo chrapać podczas debat?

Z ruchu robotniczego.

× BACZNOŚĆ TOWARZYSZE ROBOTNICY BUDOWLANI! Omijajcie Stryj (budowę koszar kolejowych) z powodu strejku aż do odwołania.

—:—

Przemysł łódzki kurczy się.

Łódź przeżywa znowu okres poważnych wstrząśnień. Zachwianie się złotego podrożenie dolara, wywołało wprost panikę w sferach przemysłowo-handlowych. Mówi się już o ograniczeniu dni pracy, grozi się nawet zamknięciem fabryk, o ile warunki kredytowe nie ulegną zmianie.

Siła ekonomiczna Łodzi polegała na jej zdolności eksportowej. Tę zdolność Łódź w coraz większym stopniu zatraca. Jeśli przypatrzymy się najnowszym cyfrom, obrazującym handel zagraniczny Rzeczypospolitej, to przekonamy się, że w dziedzinie tkanin włókienniczych obrót handlowy kształtuje się wysoce dla nas niekorzystnie. Tak więc tkanin bawełnianych przywieźliśmy w pierwszem półroczu r. b. 3.812 ton za 46,255.000 zł, natomiast wywieźliśmy 1.677 ton za 19,860.000 złot. Należy zaznaczyć, że w tym samym okresie ubiegłego roku istniała jeszcze równowaga importu i eksportu tkanin bawełnianych.

Pogorszenie się sytuacji jest więc objawem świeżym.

Utrata rynków zagranicznych i wyparcie naszej produkcji na rynkach wewnętrznych przez obcą produkcję powoduje redukcję sił roboczych. Łódź nie jest już tym kolosem produkcji z okresu przedwojennego.

Ze sprawozdań Związku włókienniczego w Państwie Polskiem wynika, że zrzeszone w nim fabryki zatrudniały przed wojną 95.492 robotników, a obecnie pracuje niespełna 78 tysięcy. Ponieważ znaczna część robotników pracuje po 3—4 dni w tygodniu, obok więc bezrobocia jawnego, mamy do czynienia z bezrobociem ukrytem, które również bardzo dotkliwie odczuwa klasa pracująca.

Szczególnie dotkliwie daje się kryzys we znaki przedsiębiorstwom mniejszym, zrzeszonym w Krajowym Związku Przemysłu Włókienniczego. W r. 1914 przemysł ten zatrudniał 24.300 robotników, obecnie zaś zatrudnia około 15 tysięcy. Jak wynika ze sprawozdania lipcowego z 257 fabryk objętych tem sprawozdaniem, tylko 91 pracowało po 6 dni w tygodniu; 23 fabryki zostały zamknięte, a robotnicy powiększyli szeregi bezrobotnych.

Upadek siły gospodarczej Łodzi jest zjawiskiem groźnem nietylko dla robotników.

Tylko wzmożona konsumcja na wewnętrznym rynku może dopomodz do podniesienia produkcji. Zrozumienia sytuacji przemysłowcy jednak nie wykazują. Na całej linji rozlega się wołanie o obniżenie zarobków i przedłużenie czasu pracy. Rząd p. Grabskiego oparł swoje nadzieje na kapitalistach i biernie przypatruje się zubożeniu robotników. Natomiast wielką czujność wykazują władze administracyjne tropiąc rzekomych komunistów, przeważnie głodnych i obdartych ludzi pracy.

—:::—

Manewry sowieckie.

Wychodzący w Belgradzie organ rosyjskich związków wojskowych „Ruskij Wojennyj Wiestnik“ podaje kilka szczegółów w sprawie manewrów jesiennych armji sowieckiej.

W tej części manewrów, która się już rozpoczęła obecnie w okolicach Płoskurowa, Berdyczowa i Winnicy biorą udział trzy korpusy regularnej armji czerwonej, oraz trzy ukraińskie dywizje terytorjalne, ogółem 20.000 ludzi piechoty oraz 16.000 ludzi kawalerji.

Terminy rozpoczęcia manewrów w innych okręgach wojskowych wzdłuż zachodniej granicy sowieckiej nie zostały jeszcze ustalone. Wszystkie przygotowania do rozpoczęcia manewrów zostały już poczynione, lecz samo rozpoczęcie odbędzie się po otrzymaniu specjalnego telegramu z Moskwy przez dowództwo okręgu.

W Piotrogrodzie pod przewodnictwem b. ministra spraw wojskowych w rządzie Kiereńskiego gen. Wierchowskiego, rozpoczęły się obrady komitetu wojskowego w sprawie polepszenia i udoskonalenia służby technicznej w armji czerwonej.

Belgradzkie „Wremia“ donosi z Bukaresztu, że w dniu wczorajszym rozpoczęły się na granicy rumuńskiej i polskiej wielkie manewry armji czerwonej. — W manewrach bierze udział pół miljona wojska i zdaniem gazety, zorganizowane one zostały jako kontrdemonstracja ostatnich manewrów polskich, odbytych na Wołyniu.

—::—

Ludzie na eksport.

Polska niewiele eksportuje, ale jeden artykuł eksportuje masowo i bez ograniczeń, to jest ludzi! Dzięki temu masowemu eksportowi zdrowych, krzepkich, pracowitych ludzi Francja zdołała odbudować swe zniszczone prowincje, podnieść przemysł, któremu groził upadek z powodu niewystarczającej ilości rodzimych rąk roboczych. dzięki temu eksportowi szowinistyczne i złośliwe dzienniki francuskie puszczają w świat nikczemne plotki, że robotnicy polscy szerzą bandytyzm we Francji!

Gdziekolwiek się zdarzy jakiś napad rabunkowy, wszędzie węszą w tem rękę robotnika polskiego, aresztują niewinnych ludzi, niejednokrotnie skazują na ciężkie więzienie, by potem odwoływać, rehabilitować. W tej sprawie interweniowało już nawet poselstwo polskie, ale z niewielkim skutkiem.

Ale nie kończy się na Francji! Podaż robotnika polskiego jest tak wielka, że kto z obcych tylko ręką sięgnie, może masowo wynajmować ten produkt żywy i to za haniebnie niskiem wynagrodzeniem. Na tem tle dochodzi nieraz do nieporozumień, robotnicy sezonowi bowiem, wynajmując się tanio do pracy, stają się groźnymi konkurentami miejscowych, którzy nie pozwalają się krzywdzić.

Gorzkie, ale słuszne uwagi czyni „Vorwärts“ w związku z tą podażą polskich rąk do pracy. Pod tyt. „Patrjotyczni agrarjusze“ przynosi to pismo następujący telegram z Wrocławia:

Wielkie zdziwienie wywołuje na Śląsku (niemieckim) ponowne dopuszczenie polskich robotników sezonowych do pracy na wielkich obszarach rolnych. Ślązcy agrarjusze uzasadniają swe żądania wyjątkową temperaturą tegorocznego lata. Urząd pracy w Wrocławiu i władze berlińskie w odpowiedzi na żądanie agrarjuszy zezwoliły na sprowadzenie tysiąca polskich robotników sezonowych. „Vorwärts“ wyjaśnia następnie, że niemieccy robotnicy rolni wyemigrowali z Górnego Śląska na zachód z powodu niewystarczających płac i złych stosunków mieszkaniowych, obszarnicy śląscy stanęli więc przed alternatywą: albo poprawić stosunki i robotnikom niemieckim stworzyć zdrowe warunki pracy, albo przyjąć robotników polskich, którzy godzą się nietylko na najgorsze warunki, ale nie protestują przeciw skoszarowaniu i uciskowi“.

Ze wstydem czyta się te uwagi „Vorwärts“, ale czyż można ze stanowiskiem pisma socjalistycznego polemizować? Za wielka podaż ludzi na eksport i to tylko dlatego, że nasz przemysłowiec nie chce eksportować towarów.

—::—

Nowy senat w Gdańsku.

Na środowem posiedzeniu Volkstagu gdańskiego dokonano wyboru 14 nowych senatorów. Wiceprezydentem senatu wybrany został przedstawiciel socjalnej demokracji, Gehl. Z tegoż stronnictwa wybrano jeszcze 5 senatorów. Są to: Boetzel (kupiec), Grünhagen (przedsiębiorca), Kamnitzer (radca sądowy), Loops (dziennikarz) i Ramminger (burmistrz). Dalej wybrano z centrum: Formella (sekretarza Związków zawodowych), Fuchsa (winiarza), Kurowskiego (adwokata) i dziekana Sawatzkiego. Wreszcie ze stronnictwa liberalnego: Forstera (dyrektora poczty), Lucka (fabrykanta), Neumanná (adwokata) i Siebenfeunda (kupca). Na ogólną liczbę 120 posłów, głosowało 72. Komuniści, nacjonaliści i radykalni nacjonaliści udziału w głosowaniu nie brali. Za nowym senatem oświadczyli się liberałowie, centrum, socjalna demokr., Polacy i grupa urzędnicza.

—:::—

Na co się u nas marnuje pieniądze?

Posterunkowi mają po 100 zł. miesięcznie, a może dlatego mają tak mało, że najwyżsi dygnitarze policyjni wydają olbrzymie sumy na przejażdżki zagranicę w celach urzędowych. Oto jak donosi „Głos Prawdy“: generalny inwigilator p. Swolkień (ten sam, który swego czasu inwigilował Piłsudskiego) bawił cały miesiąc w Paryżu, rzekomo celem zapoznania się z metodami pracy policji francuskiej. Po drodze zwiedził p. Swolkień Szwajcarję, również „dla studjów“ Podróż ta kosztowała skarb 6.000 zł.

Już to do podróży na koszt Skarbu ma p. Swolkień szczęście. Poprzednio odbył podróże „naukowe“ do Finlandji, Łotwy, Rumunji i Turcji (tę ostatnią rzecz zrozumiała w czasie wystawy), przyczem uderzającym jest wybór wzorów na jakich nasza policja ma się kształcić. Przecież nikt ani w Polsce, ani w Turcji, Rumunji i t. d. nie przypuszcza, aby nasza policja mogła się czegoś od policji tureckiej, czy rumuńskiej nauczyć. Chyba p. Swolkień. — Natomiast z Turcji przywiózł p. Swolkień zbiór tureckich szali, którymi sobie udekorował mieszkanie, a z Paryża komplet szlafroków jedwabnych dla żony i szereg innych luksusowych przedmiotów. Ciekawe ile zapłacił za przewóz tych rzeczy cła?

Dalej pisze „Głos Prawdy“ złośliwie

Oficjalny cel wyjazdu p. Swolskienia do Paryża nie trafia nam do przekonania. Jaki mógł być cel praktyczny? Może p. Swolskień chciał odwiedzić swoich przyjaciół, którzy w czasie pobytu gen. Sikorskiego w Paryżu w 1923 r. inwigilowali go tamże (tak!) i donosili o każdym jego kroku p. Swojkieniowi, poczem ten wypisywał sążniste i alarmujące raporty do gen. Szeptyckiego, min. Kiernika et consortes o knowaniach gen. Sikorskiego z masonerją francuską na szkodę bogoojczyźnianego rządu w Polsce...

—::—

Nędza lekarzy w Berlinie.

Źle czują się w Berlinie lekarze. Cała ich masa, zwłaszcza starsi, częstokroć o nazwiskach sławnych, ludzie, którzy położyli duże zasługi na polu medycyny — żyją poprostu w nędzy. Powodem tego stanu rzeczy jest inflacja, która zjadła oszczędności i zubożyła inteligencję niemiecką na rzecz przeróżnych rekinów przemysłowych w rodzaju Stinnesa, których przecie obecnie dosięga ręka Nemesis.

Jest sobie w zachodniej części Berlina restauracyjka, prowadzona przez ongiś lekarza. Żona jego własnoręcznie obsługuje gości, przeważnie dobrych znajomych, tytułujących gospodarza panem doktorem. A nie jest to jakiś fuszer, ale specjalista od chorób żołądkowych i kiszkowych, który jednak przymierał głodem wskutek niemieckiego zwyczaju płacenia doktorowi honorarjów hurtem raz w roku. W czasie inflacji stało się to oczywiście klęską i lekarz nie zarabiał nawet 50 marek miesięcznie.

W ubiegłym roku zwróciło się 443 lekarzy z prośbą o wsparcia do Izby lekarskiej, w bieżącym zaś roku liczba ta zwiększyła się jeszcze znacznie. Kilkadziesiąt starców lekarzy żyje z ćwierćrocznych wsparć, wynoszących 100 do 150 marek. Córka Virchowa, wdowa po Robercie Kochu żyją ze wsparć gminy miasta Berlina! Niedawno odratowano młodą lekarkę, która usiłowała popełnić samobójstwo z powodu nędzy, dochodzącej do tego stopnia, że nie miała na naprawienie bucików. Wielu młodych lekarzy utrzymuje się jako zbieracze losów loteryjnych i t. p.

—::—

Kobieta sołtysem.

W gminie Rybno koło Gniezna wybrano w tych dniach sołtysem pannę B. Kędzierzankę. Jak donoszą tamtejsze dzienniki, wybór ten nie jest jeszcze potwierdzony przez starostwo, lecz spodziewać się należy, że starostwo nie znajdzie żadnych objekcyj i uczyni zadość życzeniu gminy Rybno. Byłby to pierwszy wypadek ustanowienia kobiety sołtysem. Główna trudność polegałaby na tem, że sołtys musi być obecny przy asenteruku wojskowym członków gminy, co kobiecie trudno będzie spełniać.

Różne.

PREZYDENT COOLIDGE A PRZEMYTNICY ALKOHOLU. Prezydent Stanów Zjednoczonych Coolidge, spędza lato obecnie w uroczej miejscowości nadmorskiej, Swampscott, w stanie Massachussetts.

Ulubionem miejscem wypoczynku w willi nadmorskiej, którą zajmuje, jest dla prezydenta taras, z którego rozpościera się wspaniały widok na ocean.

Na oceanie tym jednak krąży wciąż cała flota parowców przemytniczych, wypatrujących miejsc niestrzeżonych, w których mogłaby wyładować zapasy napojów alkoholowych, przywiezionych z Europy, a zakazanych, jak wiadomo, w Stan. Zjednoczonych.

Przekonał się o tem w tych dniach prezydent naocznie, ujrzawszy parowiec, który zarzucił kotwicę wprost jego willi i zaczął najspokojniej w świecie wyładowywać do nadpływających łodzi przemytniczych niezliczone skrzynie. Bezradnie spoglądał na to pogwałcenie prawa naczelnik państwa, nie mając pod ręką siły zbrojnej i musiał zadowolić się przesłaniem depeszy do ministra spraw wewnętrznych z żądaniem, aby ten zakątek wybrzeża Oceanu Atlantyckiego był lepiej strzeżony.

Tak się też stało, co jednak nie przeszkodzi zapewne przemytnikom wynaleść inne miejsce, mniej strzeżone.

ROŚLINA 200 RAZY SŁODSZA OD CUKRU. Wyprawa przyrodników amerykańskich w dzikie okolice Paragwaju, odkryła nieznaną dotąd roślinę, której miąższ jest 200 razy słodszy od czciny cukrowej i posiada miły zapach ananasu.

Roślinę tę rosnącą w wielkiej ilości w lasach paragwajskich, nazwano Stevia Rebaudiana.

Od niepamiętnych czasów używali jej krajowcy do potraw w formie zmielonego proszku z suszonych liści i łodygi.

Nowo odkrytą rośliną zainteresowali się plantatorzy amerykańscy w nadziei wielkich zysków, albowiem Stevia Rebaudiana nie wymaga wielkiej i kosztownej uprawy i udaje się na każdej ziemi.

—:::—

Ze sportu.

ZARZĄD SEKCJI PIŁKI NOŻNEJ Ż. K. S. HASMONEA WE LWOWIE, zwraca się tą drogą do wszystkich posiadaczy jakichkolwiek zdjęć fotograficznych z imprez przez klub urządzanych, z prośbą, by takowe łaskawie złożyli w sekretarjacie klubu przy ul. Jagiellońskiej 11 a, codziennie między 7 a 9 wieczorem.

—:::—

Za wiersz. milm. 1 szpaltowy zwykle za tekstem Zł. —·12. Nadesłane Zł. —·36, w tekście Zł. —·60.

OGŁOSZENIA

Na 1-ej str. Zł. —·70 Drobne ogł. za słowo Zł. —·10 Komunikaty Zł. —·48, zamiejscowe o 25% drożej.

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK. — Druk. Lud. Sp. Tow. Wyd., Lwów, ul. L. Sapiehy 77 — Tel. 496.